

Dzieje kolekcji dywanów wschodnich Włodzimierza i Jerzego Kulczyckich

Kolekcja dywanów wschodnich zebrana przez prof. Włodzimierza Kulczyckiego i jego syna prof. Jerzego Kulczyckiego staje się coraz bardziej znana i popularna w naszym kraju. Po długim okresie zapomnienia, bo od wspaniałej wystawy krakowskiej w 1934 r. kobierce te pojawiają się dopiero na wystawie w 1977 r. w Zakopanem, a w następnych latach w Muzeum Etnograficznym w Warszawie, w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi i Muzeum Okręgowym w Radomiu, kolekcja budzi wszędzie niebывale zainteresowanie, gdyż jest wspaniałą, a jej historia obfituje w niezwykle wydarzenia. Dziś nabrała ona nowego, ogólnonarodowego znaczenia, gdyż dzięki pięknej postawie żony Jerzego Kulczyckiego przekazana została do zbiorów muzealnych i stała się własnością państwa. Decyzja ta stanowi ważną i znaczącą kontynuację najlepszych tradycji naszego muzealnictwa, w którym kolekcjonerstwo było jednym z podstawowych źródeł wzbogacenia zbiorów.

Tradycje motywów wschodnich sięgają w Polsce wieków średnich, największe jednak ich nasilenie przypada na epokę baroku. Jedną z podstawowych przyczyn tego zjawiska był rozwój kontaktów wojennych, politycznych i handlowych z krajami islamu, przede wszystkim z Turcją, oraz zamilowanie do zewnętrznego przepychu charakterystyczne dla tej epoki. Orientalizacja smaku dokonywała się w wielu dziedzinach sztuki i rzemiosła artystycznego, zwłaszcza w zakresie broni i tkactwa.

Wyroby tkackie należały do tych dziedzin rzemiosła artystycznego, które wykazują najsilniejsze związki ze Wschodem. Tkaniny dekoracyjne o wschodnich motywach ornamentalnych cieszyły się wówczas dużym zainteresowaniem. Analizując wyposażenie wnętrz pałacowych, przeglądając inwentarze dóbr magnackich i szlacheckich, nietrudno dojść do przekonania, że kobierce wschodnie spełniały istotną funkcję w polskiej kulturze materialnej, kształtowały poczucie estetyczne dworu i miały szeroki wpływ na kulturę artystyczną.

Bogate kobierce wschodnie zrosły się do tego stopnia z naszą tradycją kulturową, że były powodem wielu błędnych przekonań. Sądono np., iż to w Polsce tkany był specjalny typ kobierców oparty na wzorach perskich. W rzeczywistości wyroby te powstawały w manufakturach perskich na specjalne zlecenia polskich odbiorców. Obok ornamentów wschodnich umieszczano na nich często herbowe motywy polskich rodów, co jak gdyby miało potwierdzać ich polską proveniencję. Niektóre kobierce związane są z tradycją znanych polskich rodów, znalazły się

wśród nich i te, które trafiły do Polski po Odsieczy Wiedeńskiej. Niewątpliwy jest również wpływ motywów wschodnich na polski strój szlachecki, zwłaszcza za panowania Sobieskiego. Choćby z tych względów zebranie dużej kolekcji dywanów z Bliskiego i Środkowego Wschodu jest wydarzeniem niezwyklej wagi i to nie tylko z uwagi na wysoki poziom artystyczny kolekcji. Nie mniej istotną sprawą, jaka się dzięki temu pojawia, jest możliwość badania wpływu orientu na sztukę polską. Wartość kolekcji polega również na tym, że znaczna część dywanów należy do najstarszych z zachowanych dziś okazów, a więc sięga XVII—XVIII w.

Jesteśmy pełni podziwu dla szlachetnej pasji zbieraczy, dla ich trudu i poświęcenia, które przyniosły tak niezwykle rezultat. W przekonaniu tym utwierdzamy się jeszcze bardziej wówczas, gdy uświadomimy sobie zapomniany nieco fakt, że druga część kolekcji Kulczyckich, tzw. dywany dworskie, eksponowana jest w całości w komnatach wawelskich. W sumie kolekcja Kulczyckich osiągnęła niebywałą cyfrę 150 zabytkowych kobierców wschodnich.

Dr FRANCISZEK MIDURA

Zaczęło się to wszystko bardzo zwyczajnie. Pewnego razu prof. Włodzimierz Kulczycki powiedział do swojej żony: „Trzeba będzie kupić dywan — nasze mieszkanie stanie się bardziej przytulne”. A po chwili dodał: „No i jeżeli ma być dywan to już chyba perski...”

Po naradzie z fachowcami, dywan perski został kupiony i spoczął na podłodze saloniku. Profesor długo badał właściwości kobierca, podziwiał ornament, barwy, miękkość i połyskliwość pluszu. Po kilku miesiącach nabył drugi. Działo się to w 1906 r. we Lwowie.

Włodzimierz Kulczycki (1862—1936) właśnie w 1906 r. został profesorem Akademii Weterynaryjnej we Lwowie. Od dziewięciu lat był żonaty z Ludwiką Michałowską, jedyny ich syn Jerzy zaczął ósmy rok życia.

Niepodobna już dziś ustalić, który dywan był tym pierwszym — prawdopodobnie nie ma go już w kolekcji. W pliku zachowanych rachunków dwa najstarsze noszą datę 1906 r. Figurują na nich 3 dywany perskie, ale przy wszystkich trzech do-

pisano obok ołówkiem: „wymieniony w 1907”, „w 1908”, „w 1912”. Widocznie dywany kupione zrazu jako użytkowe, później, gdy formowała się kolekcja, zostały zastąpione przez inne, starsze, bardziej charakterystyczne obiekty. Z 1907 r. zachowało się już 6 rachunków za dywany perskie i jeden tekiński. Z 1908 r. jest tych rachunków 8 — i znowu na kilku znajduje się dopisek o zamianie. Rachunki wystawione są na blankietach z herbem Austrii i nadrukiem: „C. i K. dostawca nadworny Filip Haas i Synowie we Lwowie” lub: „Główny skład makat i dywanów perskich... A. Zucker, Lwów, Pasaż Mikolascha”, na innych jeszcze: „Dom Dywanów we Lwowie”. Pod takim uroczystym wstępem, opatrzonym często widoczkami różnych filii danej firmy, czytamy: „Rachunek dla Wielmożnego pana profesora Włodzimierza Kulczyckiego we Lwowie”. Tu następuje opis zakupionego obiektu i należność w koronach. „Z podziękowaniem otrzymałem” — „z wysokim poważaniem”, pieczętka, podpis.

W skali historycznej 70 lat to wcale nie

tak wiele — ale okres ten obejmuje dwie wojny, dwie karty historii odwróciły się, zmieniając całkowicie oblicze świata — i dziś te pokwitowania, pisane na grubym, solidnym papierze, te wyrazy poważania i podziękowania, wydają się o wiele starsze i bardziej odległe, niż są w rzeczywistości.

Spomiędzy dużych arkuszy wypada czasem mały świstek napisany ręcznie. Np. „Za dywan anatolski, modlitewnik (Ladik) bardzo stary... z niebieskim środkiem 120 koron otrzymałem od prof. dr. Kulczyckiego. Dywan ten pochodzi od śp. Tadeusza Barącz, rzeźbiarza, który go kupił już jako bardzo stary przed 25 laty od Abdul Kerima (we Lwowie handlarza) Lwów 1 listopada 1909 r. — prof. dr. Roman Barącz” *).

Albo inny „modlitewnik, wschodni dywan z aplikacji sukiennej z wieku XVII... nabyty we Lwowie przeze mnie w 1887 od przejeźdnego Turka... odstąpiłem dr. Włodzimierzowi Kulczyckiemu za cenę 500 koron — Mieczysław Reyzner — artysta malarz, Lwów 1913” **).

Włodzimierz Kulczycki, profesor, a także rektor Akademii Weterynaryjnej we Lwowie, był człowiekiem bardzo systematycznym, może też na studiach w Wiedniu zaszczerpiono mu trochę niemieckiej pedantyczności — toteż kolekcjonowanie orientalnych kobierców potraktował od razu od strony naukowej. Równoległe z dywanami gromadził także dzieła o kobierctwie, polskie i obce — są nawet dwie książki w języku niemieckim, które oboje z żoną przepisali ręcznie z cierpliwością mnichów średniowiecznych w 1908 r., gdyż w księgarniach dzieła te były wyczerpane.

W 1910 r. opublikowana została pierwsza z dziedziny kobierctwa praca W. Kulczyckiego *Kobierce wschodnie XVII w. w Muzeum Stauropijijnym we Lwowie* — która wykazuje już niemalą wiedzę. Z trzech omawianych tam dywanów, jeden,

makatę haftowaną, modlitewną — zdobył wkrótce dla swej kolekcji, zapewne drogą wymiany.

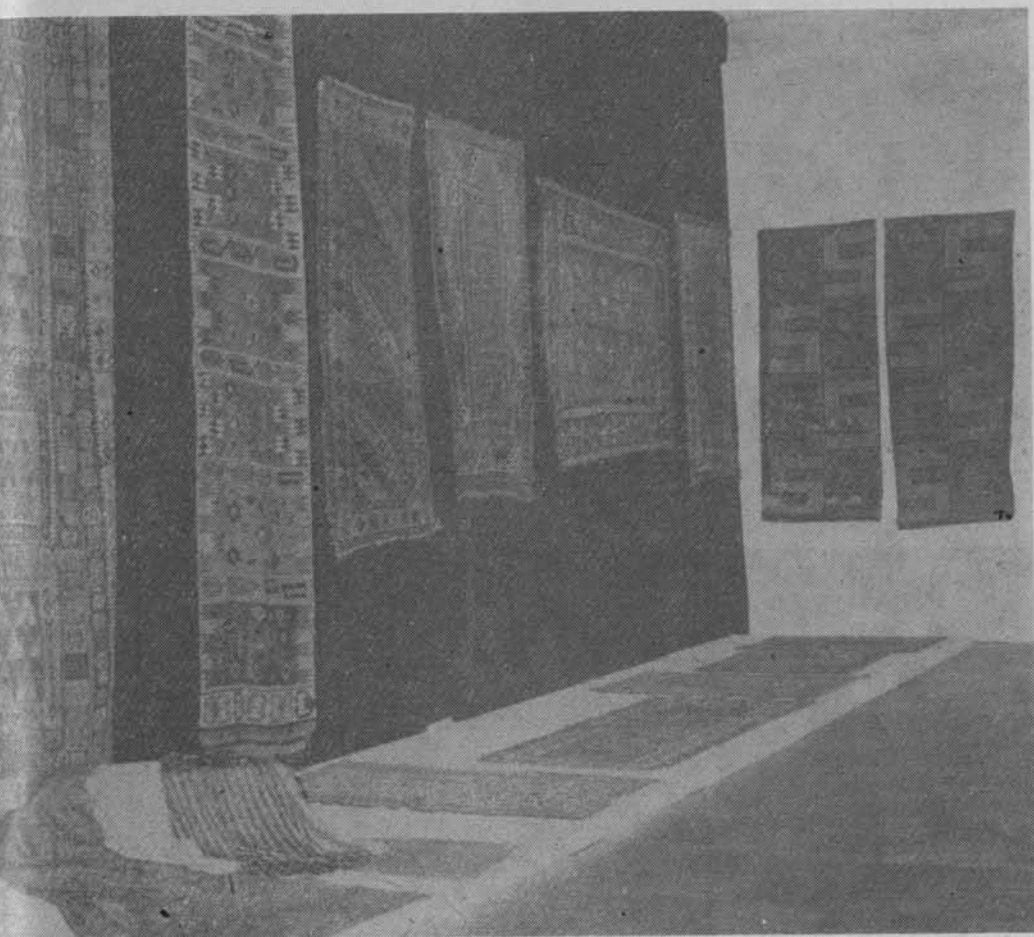
Następna praca w języku niemieckim *Beiträge zur Kenntnis der Orientalischen Gebetteppiche* ukazała się w 1914 r. Zawiera ona opis czterech zabytków należących do kolekcji — w pierwszej linii wspinałoby jedwabnego modlitewnika z XVIII w., który stanowił najcenniejszy i najciekawszy okaz. Znajdujące się na nim wersety z Koranu w języku arabskim przetłumaczył po kilku tygodniach mozolnej pracy M. Schoor, ówczesny profesor Uniwersytetu Warszawskiego, a zarazem rabin miasta Warszawy. Obaj naukowcy wymienili na ten temat kilka listów; listy od prof. Schoora zachowały się. Wszystkie cztery, opisane w tej pracy kobierce, znajdują się obecnie na Wawelu.

W chwili wybuchu I wojny światowej W. Kulczycki posiadał już około 30 dywanów, zawierucha wojenna oderwała go na parę lat od kolekcjonerstwa, ale niczego nie zmieniła w jego życiu prywatnym. Kolekcja przetrwała wojnę na swoim miejscu — i znowu zaczęła rosnąć. Pierwsze rachunki lat powojennych noszą datę 1920 r. Pisane są odręcznie na skrawkach papieru, kilka nosi pieczętą magazynów komisowych, Oczywiście, wiele rachunków zaginęło — liczba ich bowiem nie pokrywa się z liczbą obiektów. Spis sporządzony przez właściciela z końcem lat dwudziestych, zawiera ok. 50 kobierców, makat i tkanin odzieżowych.

W 1926 r. następuje w dziejach kolekcji wielkie wydarzenie: pierwsza wystawa. Zachowało się kilka listów od dyrekcji Tow. Opieki nad Zabytkami w Warszawie do W. Kulczyckiego, dotyczących organizacji wystawy w Kamienicy Baryczków. Z listów tych wynika, że wystawa miała objąć wszystkie prywatne zbiory zabytków wschodnich. I rzeczywiście w *Pamiętniku wystawy*, opracowanym przez W. Kulczyckiego, widnieje długi szereg nazwisk wystawców, w większości arystokratycznych. Wystawa pod nazwą *Wschód w Polsce* otwarta była od 30 lipca 1926 do

*) Obecnie w kolekcji zakopiańskiej

**) Obecnie w kolekcji wawelskiej



Fragment wystawy kobierców wschodnich rodziny Kulczyckich w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie w 1978 r. (fot. Edward Koprowski)

stycznia 1927 r. Z wycinków prasowych, wklejonych do *Pamiętnika* dowiadujemy się, że strajk zecerów uniemożliwił wydanie katalogu — zachował się jedynie afisz. Wielka szkoda, że starannie opracowany *Pamiętnik wystawy* został poważnie uszkodzony w czasie ostatniej wojny. Z kolekcji W. Kulczyckiego było tylko 12 okazów (na 108 wszystkich wystawionych tkanin), m.in. wspomniany już jedwabny modlitewnik, wraz z tłumaczeniem napisów, „Ladik” z niebieską niszą, unikalna makata „Arkadowa” z zielonego aksamitu itd. Widocznie W. Kulczycki chciał udostępnić tylko najpiękniejsze swoje okazy.

W ślad za Warszawą — Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych i Muzeum Przemysłu Artystycznego we Lwowie organizują drugą wystawę w 1928 r. w salach Muzeum Dzieduszyckich, pod nazwą *Wschód Mahometkański*. Na wystawie pokazano (obok innych obiektów) także 108 zabytkowych tkanin wschodnich — w tym 56 z kolekcji W. Kulczyckiego. On również opracował katalog, którego ukazaniu się tym razem nie przeszkodził strajk zecerów — i napisał bardzo treściwy wstęp, podając na 12 stronach druku najważniejsze wiadomości o kobiercach wschodnich oraz znakomitą ich charakterystykę. Wstęp ten został włączony do

obszerniejszej jego pracy *Kobierce Mahometańskie*, zawierającej szczegółowe omówienie najciekawszych obiektów z kolekcji, a opublikowanej w miesięczniku „Sztuki Piękne” w 1929 r. (Nr. 3, 4).

W rok później ukazał się na łamach „Czasu” (Nr. 282) artykuł Alfreda Holendra (zachowany również jako odbitka broszurowa) *Zbiory prof. W. Kulczyckiego — najuspaniałszy komplet dywanów wschodnich w rękach polskich*. Autor wymienia tam już 70 okazów — cyfra być może zaokraglona.

Tymczasem Ludwika Kulczycka była bliska rozstroju nerwowego. Jak każda pani domu, pragnęła widzieć wokół siebie porządek i czystość — które coraz trudniej było utrzymać w małym miejskim mieszkaniu, wobec rosnącej ciągle liczby dywanów. Wisiały na wszystkich ścianach, leżały zwinięte w rulony, zmniejszając przestrzeń życiową i utrudniając poruszanie się. W dodatku każdego miesiąca szła na to okazała część pensji profesora — oboje nie posiadali przecież zadnego osobistego majątku.

Był to okres, kiedy lwowscy kupcy, znający namiętność sławnego już W. Kulczyckiego, odwiedzali sami jego dom, przynosząc mu co ciekawsze kobierce. Pewnego razu któryś z nich przyniósł dywanik turkestański — wierzch torby namiotowej, doskonale zachowany, puszysty i miękki, jakby stworzony do niewieściego buduaru — i nie chciał przyjąć zapłaty. „To dla pani profesorowej” — oznajmił — „żeby się nie gniewała, że my sobie z panem profesorem troszkę pohandlujemy...” Włodzimierz Kolczycki chętnie zapraszał cudzoziemców z Bliskiego Wschodu, ilekroć tacy zjawiali się we Lwowie, pokazywał im swoje zbiory i w rozmowach z nimi uzupełniał swe wiadomości. Pewien muzułmanin (widocznie bardzo postępowy), obejrzawszy wszystkie modlitewniki, zawołał: „Allah jest wielki, ale profesor Kulczycki jeszcze większy!”. Powiedzenie to dłuższy czas krążyło po Lwowie.

Na rachunkach zachowanych z tamtych lat widnieją przeważnie podpisy wielu kolekcjonerów. Jest wśród nich kilka war-

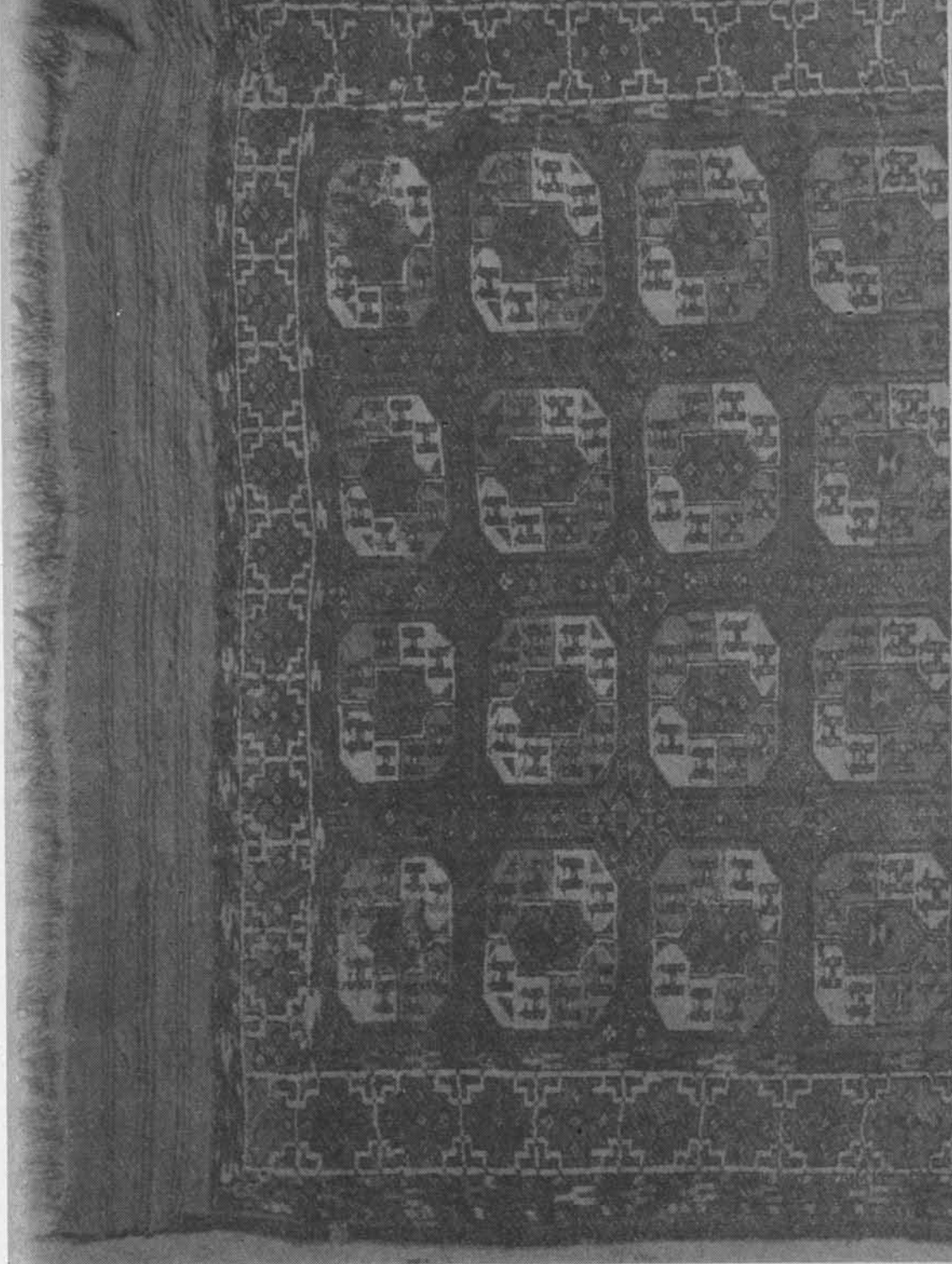
tych odnotowania; jeden, za makatę malinową turecką, opatrzony jest uwagą: „...była w posiadaniu hr. Felicji Skarbkowej... wedle tradycji ma pochodzić z pod Wiednia”. Drugi za makatę zieloną turecką, również zawiera uwagę: „...pochodzi z posiadania hr. hr. Tarnowskich ze Snia, tynki i według tradycji ma pochodzić ze zdobywczy wiedeńskiej”.

Trzeci przypuszczalny świadek Odsieczy Wiedeńskiej posiada dokładnie spisana historię. Był własnością króla Sobieskiego i służył mu do przykrywania stołu — niejaki von Rapaun otrzymał go w podarunku od króla pod Wiedniem ponoć za uratowanie życia. Drogą koligacji przeszedł w posiadanie rodziny Paterów, zamieszkałej w Czechach, z nimi w 1910 r. przyjechał do Polski i w 1932 r. został zakupiony przez W. Kulczyckiego.

Wszystkie trzy zabytki znajdują się na Wawelu.

Rok 1934. Kolekcja zostaje pokazana po raz trzeci — tym razem w Muzeum Narodowym w Krakowie. Wystawa obejmowała kobierce wschodnie oraz ceramikę azjatycką i europejską. Na ogólną liczbę ok. 200 tkanin orientalnych — 69 było z kolekcji W. Kulczyckiego. W katalogu wystawy widnieje spis członków komitetu honorowego i wykonawczego, z protektorem Januszem Jędrzejewiczem, ówczesnym prezesem Rady Ministrów na czele — długi szereg nazwisk należących już do historii. Ostatnia wystawa wywołała — prócz zwykłego oddźwięku w prasie — dyskusję w „Przeglądzie Współczesnym”: artykuł prof. Tadeusza Kowalskiego *Uwagi orientalisty na marginesie wystawy kobierców wschodnich w Muzeum Narodowym w Krakowie* (Kraków 1934, nr 3) oraz artykuł prof. W. Kulczyckiego: *Odpowiedź zbieracza 'na uwagi orientalisty* (nr 5, odbitka zachowana).

Była to ostatnia jasna chwila w życiu W. Kulczyckiego. W 1935 r. zmarła Ludwika Kulczycka, a on sam tylko o rok przeżył swoją żonę. Jedyń ich syn odziedziczył nie tylko kolekcję, ale i pasję kolekcjonerską, wraz z gruntowną wiedzą w tej dziedzinie, nabytą od ojca i dzięki



Koberzec wełniany z północnego Afganistanu. Typ „Kisyl Ajak”, XIX w. (fot. Władysław Werner)

obcowaniu z kobiercami od lat najmłodszych.

Jerzy Kulczycki (1898—1974) ukończył studia we Lwowie i w 1927 r. uzyskał stopień doktora filozofii z zakresu archeologii klasycznej, historii sztuki i historii starożytnej. Jednocześnie w latach 1920—29 był sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i brał czynny udział w urządzaniu wystawy w 1928 r. we Lwowie. Od 1929 r. pracował jako asystent przy Katedrze Historii Starożytnej Uniwersytetu Jana Kazimierza. W latach trzydziestych zwiedził Egipt, Grecję, kraje bałkańskie i Turcję, a potem również kraje skandynawskie; wyjeżdżał przeważnie na stypendia. Gdy został właścicielem kolekcji — w miarę swych dużo skromniejszych środków — powiększał ją w dalszym ciągu, trzymając się planu narysowanego przez ojca; kolekcja miała reprezentować wszystkie narody Azji Mniejszej, Środkowej, Iranu i Kaukazu. Ilekroć więc trafił się okaz, którego jeszcze brakowało, nabywał go kosztem choćby największej ofiary. Zdarzyło się raz, że sprzedał tapczan, by zakupić jakiś kobierzec — i potem parę miesięcy spał na stole... Tylko w przeciwieństwie do ojca, jakby przygasił sławę kolekcji, ukrył ją, mówiono o niej coraz mniej — a może przewidział, że przyjdą chwile, kiedy kolekcja będzie musiała zniknąć całkowicie z powierzchni życia? Polityczny horyzont zaciemniał się przecież coraz bardziej. Kobierce, które słyszały szum skrzydeł husarskich — miały usłyszeć niebawem warkot hitlerowskich samolotów i detonacje bomb.

W obliczu nadciągającej burzy, Jerzy Kulczycki zdeponował kolekcję w muzeum i tam przetrwała wrzesień 1939 r. W rok później zabrał ją jednak do małego domeczku na Snopkowie i zamurował w piwnicy pod tarasem.

W czerwcu 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-rosyjska. Gdy walki toczyły się już na przedmieściach Lwowa, Jerzy Kulczycki, chcąc sprawdzić, czy do piwnicy nie dostaje się woda, otworzył tajne przejście i wszedł do skrytki. W tej sa-

mej chwili strącony niemiecki samolot stanął w płomieniach i załoga zaczęła wyrzucać bomby. Wszystkie spadły na Snopków, jedna z nich przebiła sklepienie tarasu i wpadła do wnętrza skrytki. Nie eksplodowała, tylko wbiła się czubkiem w *Pamiętnik Wystawy Wschód w Polsce*, wypalając w nim dziurę i uszkodziła kilka najbliższych leżących dywanów. Jerzy Kulczycki, ciężko poraniony cegłami i gruzem z walącego się sklepienia, osunął się nieprzytomny wprost na bombę.

Pierwszy znalazł się na miejscu wypadku Józef Różyski, przyjaciel i kolega Jerzego (obaż wykładali wówczas w Instytucie Sztuk Pięknych*). Gdy ranny obmyty z krwi, w drodze do szpitala otworzył na chwilę oczy, pierwsze jego słowa były: — „co dalej z kolekcją?” — „Wszystko w porządku, bomba nie eksplodowała” — uspokoił go przyjaciel.

Oczywiście, w porządku było tylko to, że dywany ocalały, ale skrytka została zdekonspirowana. Podczas gdy dr Ostrowski, znany lwowski chirurg zsywał i okładał gipsem pokiereszowanego pacjenta — hitlerowcy wkroczyli do Lwowa. Kolekcja nie była już bezpieczna — i musiała zniknąć. Trudno już dzisiaj dokładnie opowiedzieć jej odyseję okupacyjną po Polsce, gdyż osoby, które ją ukryły lub pomagały ukryć — przeważnie nie żyją.

Tymczasem właściciel jej z wolna przychodził do siebie. Dr Ostrowski, który wydarł go śmierci — sam w początkach lipca 1941 r. padł ofiarą słynnej masakry inteligencji lwowskiej, od której hitlerowcy rozpoczęli swoje rządy we Lwowie. Jerzy Kulczycki po 6 miesiącach rekonwalescencji powrócił do wykładów w Instytucie Sztuk Plastycznych, obniżonym w czasie okupacji do roli szkoły zawodowej. Po zakończeniu wojny, gdy tylko rozpoczęła się repatriacja Polaków — pośpieszył do Warszawy.

*) Józef Różyski zmarł parę lat temu jako profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a także działacz Komisji Oceny Artystyczno-Naukowej Rady Programowej ZG PTTK do spraw Foto-Pam.



Kobierzec wełniany z wschodniej Persji. Typ „Kirman”, 1 poł. XIX w. (fot. Władysław Werner)

Stolica Polski była zrujnowana — ale w jednym z ocalałych domów przy ul. Hożej skrzynie z dywanami znalazły schronienie w piwnicy pod węglem. Czekaly tam parę lat, aż Warszawa dzwignie się z gruzów.

W 1951 r. Jerzy Kulczycki, już jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego, zamieszkał w jednym z pierwszych powojennych bloków i zabrał kolekcję do siebie. W małym jednoizbowym mieszkanku trzeba było sporządzić podwójną podłogę ze skrzyń o dokładnie znormalizowanej wielkości, aby pokój pomieścił mieszkańców i kobierce.

Ludzie, którzy pamiętali kolekcję z lat międzywojennych, byli zdezorientowani, przypuszczali nawet, że została rozsprzedana. Tymczasem dopiero w 1962 r., na krótko przed przejściem na emeryturę, Jerzy Kulczycki postanowił podwojną już kolekcję podzielić i połowę sprzedać Ministerstwu Kultury i Sztuki dla Wawelu, zmuszony do tego koniecznością osiedlenia się w górach dla poratowania zdrowia.

Podział nastąpił do długich namysłów i bardzo starannym doborze. Na Wawel przekazane zostały 64 okazy o charakterze luksusowym i pałacowym. Pozostała część kobierców, reprezentująca przeważnie sztukę ludową, nie mniej cenna — odbyła swą ostatnią podróż na Podhale, aby po kilkunastu latach, już po śmierci Jerzego Kulczyckiego, zgodnie z jego ostatnim życzeniem znaleźć się w muzeum.

Nie przechowywał on — jak jego ojciec — rachunków za nabyte tkaniny, wciągał je tylko do starannie i systematycznie prowadzonego katalogu. Nie wzbogacił literatury o kobiernictwie ani jedną publikacją. Dołączył tylko do katalogu krótki, rzeczowy komentarz, jakby zamykający długoletnią pracę kolekcjonerską — który przytaczam w całości:

„Po śmierci założyciela zbioru, prof. W. Kulczyckiego, zbiór był nadal kompletowany przez obecnego właściciela, nabytki te nie były dotychczas publikowane.

Kolekcja zestawiona jest przede wszystkim z typowych okazów ludowej sztuki

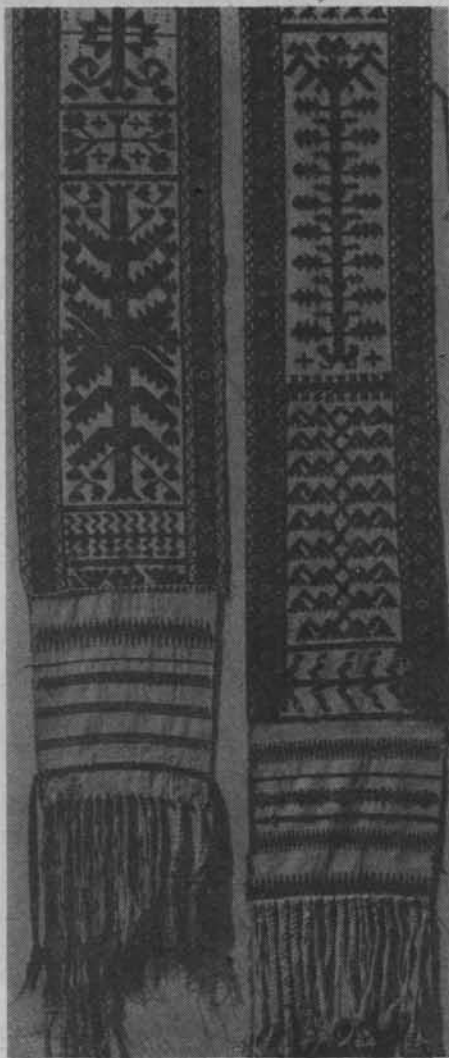
tekstylnej. W tej mierze, odnośnie kobierców wiązanych, zbiór jest prawie kompletny, ponieważ przedstawia zasadnicze dla poszczególnych regionów Małej Azji, Kaukazu, Iranu i Środkowej Azji rodzaje takich kobierców oraz ich charakterystyczne wzornictwo. Kolekcja zawiera poza tym pewną ilość wyrobów luksusowych.

Kobierce i tkaniny są w przeważającej ilości antyczne (z okresu między XVII—XIX stuleciem). Nowsze okazy, dobrane wedle jakości, przedstawiają wyroby, jakie produkowane były nie dla eksportu, lecz dla użytku miejscowego.

Kolekcja ma znaczenie zarówno dla etnografii Krajów Bliskiego Wschodu, jak też dla historii sztuki i historii wzornictwa. Przez swoje planowe zestawienie, jedynym w swoim rodzaju, może ona stanowić trzon kompozycji fundamentalnego zbioru przednio-azjatyckich tkanin, których wartość artystyczna, mierzy się jak wiadomo skalą światową. Taki planowy fundamentalny zbiór dotychczas w żadnym kraju nie został założony”.

Można tu dodać, że kolekcja taka mogła powstać właśnie w Polsce, gdzie wpływ wschodu był tak silny, iż pozostawił niezatarty ślad na polskiej kulturze. Pierwsza wielka międzynarodowa wystawa sztuki wschodniej miała miejsce w Paryżu w 1878 r. — i wtedy okazało się, że najwięcej kobierców znajdowało się w Polsce, a najmniej... w ich ojczyźnie Iranie. Nie dość na tym, kilka kobierców luksusowych, należących do rodziny Czarotoryskich, określono jako „kobierce polskie”, ponieważ ozdobione były herbami właścicieli. Dopiero później okazało się, że były to kobierce wykonane w Persji.

Przywykliśmy mniemać, że kobierce wschodnie dostawały się do Polski drogą zdobyczy wojennych — i rzeczywiście, w wyniku bezustannych walk z Turkami — mnóstwo było takich trofeów, zwłaszcza na dawnych kresach wschodnich. Henryk Sienkiewicz, opisując w *Ogniem i mieczem*, jak Bohun w dzikim jarze nad Władynką zamienił izbę młyna w książęcą komnatę dla Heleny, obwieszając ją zdo-



Pas namiotowy wełniany z Turkiestanu. Wyrob Jomudów, XIX w. (fot. Władysław Werner)

bycznymi dywanami — bynajmniej nie przesadzał. Jednakże wojny z Turcją nie wykluczały stosunków handlowych — a przez rynek stambulski przepływały wyroby zarówno tureckie, jak i obcego pochodzenia. Wreszcie bezpośrednie kontakty handlowe i artystyczne Polski z Persją sięgają średniowiecza; nawet wówczas, gdy opanowanie Morza Czarnego i Konstantynopola przez Turków zmieniło szlaki karawan kupieckich, Polska pozostała nadal

stałym odbiorcą tkanin, kobierców i broni perskiej.

Królowie polscy nie poprzestawali na wysyłaniu kupców do Iranu, ale utrzymywali stale swoich zaufanych i dawali ściśle instrukcje, dotyczące wykonania zamówionych kobierców. W książce Tadeusza Mańkowskiego *Sztuka Islamu w Polsce* (Kraków 1935) znajdujemy spis poselstw, wysyłanych w tym celu. Np. Zygmunt August poleca kasztelanowi Spytkowi Jordanowi kupić 132 kobierce o ściśle określonych wymiarach i barwach, z przeznaczeniem na Zamek Wawelski.

Stefan Batory, za pośrednictwem kupców ormiańskich kupił 34 tkaniny-makaty i kobierce.

Zygmunt III wysłał wprost do Persji Sefera Muratowicza, aby osobiście dopilnował roboty zamówionych kobierców. Również Władysław IV zamawiał kobierce w Stambule. Króla Jana III Sobieskiego nie trzeba już nawet wymieniać, gdyż ogólnie wiadomo, jak był rozmiłowany we wschodnim przepychu. Nawet już w połowie XVIII stulecia, u schyłku Rzeczypospolitej, August III wyprawia do Persji lwowskiego Ormianina Grzegorza Nikorowicza, królewskiego sekretarza, celem zakupu „różnych tkanin”.

Można przypuszczać, że to samo czynili najzamożniejsi magnaci polscy, bowiem ilość kobierców w wielkich domach dochodziła nieraz do 20—30 sztuk, jak o tym świadczą zapisy testamentarne i inwentarze z XVII—XVIII w. Wiele uległo zniszczeniu na skutek niewłaściwego traktowania, wiele zaginęło w czasach rozbiorowych, a jednak i dziś jeszcze można spotkać piękne stare okazy w niektórych domach, przy czym właściciele nie zawsze nawet orientują się, co posiadają. Podobnie jak kobierzec był elementem dekoracyjnym każdego polskiego wnętrza — począwszy od pałacu królewskiego, a skończywszy na dworku szlacheckim i zamożniejszej mieszczańskiej kamienicy — tak też i dawny strój polski uległ orientalizacji, a nieodłączna jego część, pas z tkaniny wschodniej, którego pierwowzorem były perskie pasy isfahań-

skie, doczekał się wielu wytwórni na terenie Polski, w Stanisławowie, Brodach, Korcu, Przeworsku, Słucku i Buczaczu. (Wyrabiano tam również makaty na wzór wschodnich).

Dziś obie części kolekcji Kulczyckich — wawelska i zakopiańska — wyszły z ukrycia, aby zacząć żyć na nowo, przypomnieć światu swoje dostojne piękno. Koberce wyniesione z pól bitewnych i te przywiezione niegdyś przez karawany kupców ormiańskich czy przypadkowych podróżników, urodzone pod niebem Persji, Turkiestanu, Kaukazu i Turcji; wiązane paluszkami czarnookich dzieci w wielkich

wytwórniach lub sporządzone na prymitywnych domowych warsztatach przez kobiety, których najwyższą cnotą było milczenie. Torby juczne i pasy namiotowe, wyrabiane przez koczowników, owiane gorącym wiatrem pustyni lub pachnące dymem jurty. Dywany-modlitewniki mahometańskie, wytarte dłońmi i kolanami wiernych, makaty przetykane srebrem i złotem, dywany o połyskliwym pluszu i głębokich barwach, które przeszły przez dworki kresowe i magnackie siedziby — ocalały cudem z pożogi wojennej, aby pokazać nam sztukę, wypartą bezpowrotnie przez maszyny fabryczne i syntetyczne barwniki.

Przeżyły z nami parę wieków i stały się częścią historii naszego kraju.